Wbiegł do lasu, gdzie było tak gęsto, że bez pomocy maczety nie utorowałby sobie drogi. Zdawał sobie sprawę, że był za głośno, ale ścinacze musiały podobnie się zachowywać, kiedy weszły do lasu, więc usłyszy ich, jak będą przechodziły.

Po dłuższej walce z gęstym lasem zauważył to, czego wielu śmiertelników nie widziało. Dostrzegł stado podobnych mu ludzi. Bojąc się, że go usłyszeli, schował się za grubszym pniakiem. Widział, że mieli ciemnogranatową skórę, która miejscami wyglądała na ludzką, a miejscami na jaszczurczą. Była tylko skóra i mięśnie, lecz wiedzieli, co z mięśniami zrobić. Ich głowa ciągnęła się z żuchwy w dół, a z potylicy wychodziła długa kość sięgająca dolnych żeber. Wyglądała jak płetwa rekina, o zaostrzonych końcach. Gdy jeden ze ścinaczy poruszył się ostrze zalśniło i odbiło się w stronę Turnleya, który poczuwszy się zauważony, momentalnie przykucnął, uciekając od światła. Z tej pozycji spoglądał na ludzkich jaszczurów. Mieli trzy palce u stóp, które były wyłożone łuskami i ciągnęły się przez całe nogi. Ich tułów był zbliżony do ludzkiego, wręcz taki sam, jak u ludzi.

Dopiero patrząc na ręce zrozumiał, z kim miał do czynienia. Na przedramieniu mieli metalowe ostrza, zamiast rąk. Były one tak wyostrzone, że w tej chwili uwierzył, aby te bestie ścinały drzewa swoimi dłońmi. Zresztą nie musiał wierzyć, widział, jak bestie ucinały drzewa i grubsze pnie drzew, jakby to była ich naturalna umiejętność. Ich dłoń zmieniała się w zależności od przeznaczenia. Jeśli chcieli wziąć coś do ręki, to ich ręka kończyła się palcami, natomiast, jeśli chcieli ścinać, wtedy przeobrażała się w sztych, tak, że całe przedramię przypominało miecz z ostrym zakończeniem.

Stado ścinaczy spożywało upolowaną zwierzynę, jednak nie robiło tego jak dzikie zwierzęta. Umieli rozpalić ognisko, tak więc coś z cywilizowanego życia w sobie mieli. Na rożnie smażyła się sarnina, a po drugiej stronie obozowiska jeden ze ścinaczy przyprowadzał nieszczęsną sarnę. Biedna próbowała uciekać, ale mocny chwyt bestii uniemożliwiał jej to. Turnley odwrócił głowę, nie chcąc oglądać tego całego przedstawienia. Chwilę później dochodziły do niego odgłosy konającego zwierzęcia, które zostały zastąpione dźwiękami krojonego mięsa. Podróżnik od zawsze miał słabość na krzywdę zwierząt i współczuł im, że zostały złapane w łapska tych bestii. Jednak od razu przyszła mu myśl, że za chwilę z nim zrobią to samo. Stanąwszy, okrążył stado i szedł przed siebie.

Jednak chwilę później poczuł cięcie na ręce, która szybko się zakrwawiła. Zwalił na gałąź, bo było ich tu tyle, że co chwila się musiał odganiać, ale chwilę po tym poczuł ciepło na nodze. Schylił się, a tam przecięte dwie warstwy ubrań i dopiero przy skórze cięcie się zatrzymało. Turnley momentalnie zrozumiał, że cokolwiek tutaj jest, chce go pociąć na kawałki. Biegiem zmierzał do wyjścia z lasu. Poczuł kolejne cięcia na rękach, nogach, tułowiu, a niektóre i na głowie, które z każdym kolejnym krokiem, coraz mocniej mu doskwierały. W końcu, nie mając siły upadł na kolana.

Wiedział jedno, umrze tutaj. W tym lesie jego serce lada moment przestanie bić i choć zrobi to po raz drugi, w trakcie swojego życia to tym razem dokona się po raz ostatni. Raz aniołowie pozwolili mu wrócić na ziemię, żeby odnalazł Sawrhino. Zawiódł ich, zawiódł ich oczekiwania, a za taką zniewagę czekało go piekło. Nie ulitują się nad nim. Raz mu zaufali, a on nie podołał. Starał się, ale poległ. Poczuł kolejne cięcie na plecach, na które nieznacznie drgnął. Nie miał już w sobie woli życia do walki, zresztą i tak, jeśli zacznie uciekać, to ta tnąca anomalia i tak go dorwie.

I w tej chwili stało się coś, czego się nie spodziewał. Tuż przed jego oczami pojawiły się bestie, które przy ognisku spożywały sarnę. Zupełnie, jakby malarz najpierw namalował las, a potem stwierdził, że trzeba w nim usadowić ścinacze. Zrobiły krąg wokół niego, jakby stał się ich największą atrakcją. Przez chwilę Turnley miał wrażenie, że z bólu już mu się zmysły pomieszały. Przetarł oczy i wciąż ich widział, ścinaczy patrzących tępym wzrokiem w niego. Część z nich przed chwilą kończyła posiłek, bo z ich ust spływała krew.

Jeden z nich podszedł do Turnleya oznajmiając.

- Żaden człowiek nie może tędy przechodzić. – Mówił to tak piskliwie, iż Turnley miał wrażenie, jakby ten sam pisk słyszał wcześniej, tylko teraz przybrał coś na kształt słów. – Żadna istota nie może tedy przechodzić.

Tylko tyle i aż tyle zdołał zrozumieć. Ostatnie, co widział, to jak ścinacz podszedł do niego i kopnął go w twarz, tak, że kurtyna przysłoniła mu wzrok.

Niemrawo otwierał oczy. Lekko kiwnął głową, lecz zmysły długo do niego wracały. Kiedy już to zrobiły, pierwsze wrażenie, które przyszło mu do głowy, to, że przeżył, potem pojawiło się pytanie, dlaczego? Przecież sami mu powiedzieli, że przez ich teren nie ma prawa przechodzić żadna istota, więc z jakiego powodu go oszczędzili? Czyżby boska interwencja aniołów przegoniła ścinacze?

Nic z tych rzeczy. Był przywiązany do drzewa i miał ogląd na cały obóz ścinaczy. Obóz nie był wielki, przez co zrozumiał, że nawet wśród nich są podziały i niesnaski. Przez chwilę spróbował ich podsłuchać, ale mówili tak piskliwym głosem, że natychmiast zwątpił nie mogąc zrozumieć ani jednego słowa. Tuż obok niego stały zwierzęta. Te same, które chwilę wcześniej mijał w obozie.

Dlaczego mnie uratowali? Dlaczego? – Podróżnik szukał odpowiedzi. Jednak szybko przestał, kiedy widział, jak ścinacze funkcjonują. Potrafili w jednej chwili istnieć, by potem zniknąć. Zupełnie na oczach Turnleya pojawił się i zniknął jeden z nich. Drugi ze ścinaczy rąbał grube pniaki swoimi własnymi rękoma, a jeszcze inny poruszał się tak szybko i zwinnie, że w moment przebiegł cały obóz i przyprowadził kolejną sarnę. Czekał ją taki sam los, jak poprzedniczkę. Turnley odwrócił głowę i tylko czuł, jak w jego policzki uderzyła krew ubitej zwierzyny.

W tej chwili Turnley zrozumiał jedno. Ścinacze cały czas go widzieli. Bawili się nim, żeby potem złapać go w odpowiednim momencie. Oni nie tylko zabijali przybyszy, którzy przestąpili ich teren. Byli najlepszymi łowcami, jakich widziało Azari. Zabijali nie dość, że skutecznie, to jeszcze traktowali to jak zabawę. Wiedział, że będzie następny i świadomość ta teraz go przerażała. Myślał, że po coś go uratowali, że pozwolą mu przejść, albo przynajmniej każą sobie dać coś w zamian, żeby dali mu spokój. Nie spodziewał się, że będzie ich uciechą.

Zaczął się wiercić, aby jakoś się wyrwać i ruszyć do Ambrazi. Chciał żyć, kiedy rany zakrzepły, a ścinacze nie zwracali na niego uwagi. Poczuł, że mu się uda. Tarł liną o drzewo, mając nadzieję, że przerwie sznur. Twardy był, ale czuł, że z każdym kolejnym przetarciem coraz słabiej się trzymał. Luzował go, aż w końcu lina pękła. Zrzucił ją z siebie i cicho na palcach szedł w głąb lasu. Ścinacze wciąż byli zainteresowani sobą i nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Jeszcze z tobą nie skończyliśmy.

Usłyszał głos przed sobą, na który momentalnie się odwrócił. Przed nim stał ścinacz, który chwilę wcześniej siedział przy ognisku. Spojrzał ponownie w stronę ogniska … i nadal tam siedział. Odwrócił wzrok na ścinacza przed sobą, po czym ponownie na ognisko. Zrobił tak jeszcze kilka razy, kiedy zrozumiał, że jest dwóch takich samych ścinaczy. Pewnie bliźniaki. Za jednym z bliźniaków też stali ścinacze, którzy siedzieli przy ognisku i spożywali sarninę. Byli w dwóch miejscach na raz i wykonywali kilka czynności jednocześnie. Kogo on próbował oszukać? Istoty, które dosłownie mają oczy dookoła głowy? Które widzą i czują wszystko?

Nie zdążył odpowiedzieć, kiedy ścinacz przed nim energicznie smagnął ramieniem, na wysokości jego szyi, po czym nastąpiła ciemność.